

# Stanisław Dąbrowski

---

## W sprawie komunikacyjnej dezautonomizacji wiedzy o literaturze : zestawienia - analogie - wnioski

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 79/1, 143-164

---

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

STANISŁAW DĄBROWSKI

W SPRAWIE KOMUNIKACJONISTYCZNEJ DEZAUTONOMIZACJI  
WIEDZY O LITERATURZE  
ZESTAWIENIA — ANALOGIE — WNIOSKI \*

Uwagi wstępne

Zwykłe losy wiedzy o literaturze

Nauka o literaturze od samego początku używała (i nadużywała) metod i osiągnięć innych nauk. Często zacierała się różnica między nauką pomocniczą a nauką podstawową. Jak analiza matematyczna stanowi podstawę nauk fizycznych, tak — dla wielu — podstawę nauki o literaturze stanowiła do niedawna analiza lingwistyczna, dzisiaj zastępowana jej uogólnieniem: analizą semiotyczną, w której rozpoznano technikę integrującą (skoro biochemię i logikę matematyczną zwiemy „miedzynaukami”, to można by tak nazwać i semiotykę logiczną)<sup>1</sup>. Ale zmiany

---

\* Publikacja ta następuje — i chronologicznie (wykonawczo), i „logicznie” (tj. w porządku następstwa treści) — po pracy pt. *W sprawie teoretycznej dezautonomizacji literatury. (W kręgu wypowiedzi komunikacjonistów)* („Pamiętnik Literacki” 1987, z. 2).

<sup>1</sup> K. Wolicki, *Pytania o znaki*. „Teksty” 1974, nr 3, s. 114. — J. Levý, *Teoria informacji a proces komunikacji literackiej*. Przełożyła L. Pszczołowska. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opracował H. Markiewicz. T. 2. Kraków 1972, s. 71—72. Dalej do tej publikacji odsyłam skrótami: LTe. Liczby po skrócie oznaczają stronicę. Zastosowałem również inne skróty lokalizacyjne: BTw = M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Przekład: A. i A. Goreniewie. Opracowanie, wstęp (s. 5—126), komentarze: S. Balbus. Kraków 1975. — DLI = K. Dmitruk, *Literatura — społeczeństwo — przestrzeń. Przemiany układu kultury literackiej*. Wrocław 1980. — DOn-I = K. Dmitruk, *O nowych tendencjach w badaniach literackich*. „Polonistyka” 1979, nr 5; DOn-II = jw., nr 6; DOn III = jw., 1980, nr 1. FiB = *Filozofia i biologia. Inspiracje teoretyczne*. Warszawa—Poznań 1982. — KSz = J. Kmita, *Szkice z teorii poznania naukowego*. Warszawa 1976. — LFi = M. Lubański, *Filozoficzne zagadnienia teorii informacji*. Warszawa 1975. — MIEM = *Metodologiczne implikacje epistemologiczne marksizmu*. Warszawa 1974. — MSt = S. Morawski, rec.: S. Żółkiewski, *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*. Warszawa 1980. „Pamiętnik Literacki”

w myśleniu o literaturze — przy całym ich stereotypowym antytradycjonalizmie — nie muszą (a co ważniejsze: nie powinny) prowadzić do przekreślenia silnego poczucia związku z tradycją, a tym bardziej do zawsze ryzykownego w humanistyce lekceważenia wczorajszych (nie każda wczorajność musi być niedzisiejszością) faz myśli literaturoznawczej. Szkoły naukowe powinny dochodzić do głosu, a nie do władzy, chociaż i do niej z reguły na jakiś czas dochodzą. W wiedzy o literaturze — tak jak w ogóle w humanistyce — rozszerzanie pola obserwacji i refleksji (np. o strefę komunikacji literackiej czy nawet o uwarunkowania „bazowe” tej strefy) nie jest jedynym sposobem rozszerzania horyzontów tej nauki, a bywa i tak, że nie jest sposobem najważniejszym.

Sama wiedza o literaturze — niczym charakteryzowana swego czasu przez Janusza Sławińskiego „socjologia literatury” (PSL 8) — musi (i to chyba bez zagrożenia dla swej tożsamości) dążyć w wielu różnych kie-

1981, z. 2. — POiO = *Problemy odbioru i odbiorcy. Studia*, Wrocław 1977 (s. 9—22: J. Lalewicz, s. 23—46: J. Jarzębski, s. 47—56: W. Grajewski, s. 57—72: M. Głowiński). — PSL = *Problemy socjologii literatury*, Wrocław 1971 (s. 7—8: J. Sławiński, s. 9—28: R. Zimand, s. 29—58: J. Sławiński, s. 97—108: F. Miko, s. 109—126: A. Okopień-Sławińska, s. 185—204: M. Głowiński, s. 221—248: E. Balcerzan). — RSe = K. Rosner, *Semiotyka strukturalna w badaniach nad literaturą. Jej osiągnięcia, perspektywy, ograniczenia*, Kraków 1981. — SzTK = *Studia z teorii kultury i metodologii badań nad kulturą*, Poznań 1982. — TPo = Tz. Todorov, *Poetyka*, Tłumaczył S. Cichowicz, Warszawa 1984 (s. 107—153: M. R. Mayenowa, *O perspektywie poetyki inaczej*). — WMY = G.M. Weinberg, *Myślenie systemowe*, Przetłumaczył Cz. Berman, R. Wielburski, Przedmową opatrzył B. Walentynowicz, Warszawa 1979. — ŻK = S. Żółkiewski, *Kultura — socjologia — semiotyka literacka. Studia*, Warszawa 1979. — ŻP = S. Żółkiewski, *Pożytki poznawcze i granice stosowania analizy tekstów kultury. Referat wygłoszony 19 XI 1985 na zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich PAN konferencji naukowej poświęconej zagadnieniom semiotyki kultury literackiej*, Maszynopis powielony. — ŻW = S. Żółkiewski, *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*, Warszawa 1980. — Życie naukowe — podobnie jak proces komunikacyjny (ŻW 138—139), którym zresztą ono pod pewnym względem także jest — to rywalizacyjne i konfliktowe „ścieranie się wpływów”. Petryfikacja akceptującego stosunku do teorii naukowej (nawet nowo powstającej teorii) hamowałaby postęp naukowy (zob. J. Kmita, *Z problemów epistemologii historycznej*, Warszawa 1980, s. 172). Właściwa każdej nowej doktrynie spontaniczna dynamika autoafirmacyjna niezauważalnie i nieuchronnie przekształca się w mechanikę autoafirmacji. Wtedy „horyzont rozpoznania” zaczyna się pokrywać z „horyzontem (autoafirmacyjnej) iluminacji”, a kategoria „horyzontu oczekiwań” okazuje się już bezużyteczna (por. POiO 93—104). Inicjator nie może nie być negatorem. Ale w rzeczywistości kultury i w historycznej rzeczywistości nauki, która jest przeciwieństwem inicjatorów, momenty inicjatywny i negatywny temperują się wzajemnie. W stosunku do każdej teorii obowiązujące cofnięcie się ku pytaniu, na które ona stara się być odpowiedzią, i rozważenie jej z pozycji owego uprzedniego stanu nierozstrzygnięcia. To zapewnia naszą wobec tej teorii intelektualną niezależność. Obezwładniamy w badanej teorii uroszczenia do monopolu zaproponowanego sensu. Zaproponowany punkt dojścia ponownie obracamy w punkt wyjścia. Droga pozostaje otwarta.

runkach jednocześnie (to jest możliwe w kulturze, acz nie w fizyce), chociaż to, co konieczne dla całości dyscypliny, nie może być zalecane pojedynczemu jej „adeptowi”. Wielonurtowość (mająca sens jedynie jako wielokierunkowość) to zjawisko zdrowe i twórcze, nie mniej zdrowe i twórcze niż uprawiane przez przedstawicieli różnych nurtów wzajemne zwalczanie się i dyskredytowanie. Wielonurtowość w ogóle umożliwia owo zwalczanie się i dlatego jest (jako jego konieczny warunek) nieporównanie ważniejsza niż ono (jeden z jej przejawów).

Scholastycy — na dalekim przedłużeniu myśli Filona z Aleksandrii — mówili o działalności Boga: „*conservatio est continua creatio*”<sup>2</sup>. Naturę humanistyki można by określić jako paradoksalną *creatio continuans*.

#### Obrane nastawienie autora pracy

Chociaż socjokomunikacjonizm literaturoznawczy (wiedza o kulturze literackiej) przeciwny jest tendencjom autonomizacyjno-odrębnościowym w nauce, to przecież sam już zdążył się ukształtować jako dość odrębna subkultura literaturoznawcza o aspiracjach nie tylko autonomistycznych, ale wręcz hegemonistycznych. Przedmiotem uwagi czynię właśnie tę zaborczość, jej przejawy i jej bezzasadność. Mówić zamierzam o tym, co znajduję w pracach komunikacjonistów, a nie o autorach tych prac, nie o ich indywidualnych szansach i dokonaniach. Komunikacjoniści stanowią już populację. U jednostki może przeważać moment inwencyjny, w populacji musi przeważać moment inercyjny. Indywidualnie każdy reprezentuje siebie, reprezentantem populacji jest statystyczny komunikacjonista: konstrukt, wypadkowa zabiegów uśredniających, zdeindywidualizowany „model”, a dla mnie — narzędzie pseudosymulacyjnej gry. Moje uwagi dotyczą tego modelu (i mody), chociaż zostały spowodowane opiniami poszczególnych komunikacjonistów. Interesuje mnie świadomość populacji, a więc „idealizacja” mnogości świadomości indywidualnych. Chociaż wchodzę na teren już trwających sporów<sup>3</sup>, to przecież chodzi mi nie o zmniejszenie pola sporu, lecz o zwiększenie pola potrzebnych wyjaśnień. A to przymusza do „podjęcia problemów elementarnych” (DOn-II 407).

Kontur pojęciowy, jaki zakreśliłam na użytek obecnej pracy, obejmuje

<sup>2</sup> Zob. J. Gułkowski, *Glossa o „stworzeniu z niczego”*. „Znak” 1984, nr 2/3, s. 203—205.

<sup>3</sup> Zob. np. J. S. Ossowski, rec.: S. Żółkiewski, *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*. Warszawa 1980. „Pamiętnik Literacki” 1983, nr 1, s. 80. — R. Mazurkiewicz, *Spór o znakowość sztuki. (Na marginesie dyskusji we współczesnej estetyce radzieckiej)*. „Ruch Literacki” 1984, nr 1/2, s. 59. — H.-G. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*. Wybrał, opracował i wstępem poprzedził K. Michalski. Tłumaczyli M. Łukasiewicz, K. Michalski. Warszawa 1979, s. 113: „Możliwość słuszności innego przekonania niż moje zawarta jest już w samym pojęciu rozumu”.

zarówno to, co komunikacjonistyczny system wiedzy uwzględnia, jak i to, co on odrzuca i ignoruje (ŻP 55); jest to bowiem warunek zajęcia postawy obserwatora (ŻP 59). Ale nie zamierzam utrzymywać, że moja zewnętrzna pozycja pozwala mi dostrzegać to, czego komunikacjonista w ramach swych poglądów nie mógłby widzieć; więc tym łatwiej mi mówić o tym, co i jak dostrzegam. Każdy ludzki wytwór posiada właściwości i zdatności nie przewidywane przez swego wytwórcę (WMy 77). Każdy. A więc nie tylko moja obecna wypowiedź, lecz także te rozpatrywane przeze mnie wypowiedzi komunikacjonistów. Stąd m.in. wynika celowość ich rozpatrzenia.

Po weinbergowsku postanawiam nie czcić żadnego paradygmatu na kształt świętego obrazu (WMy 175). Jako obserwatora nie może mnie obowiązywać komunikacjonistyczny „automodel”. A przecież sądzę, że pojęcie obserwatora zanadto jednostronnie się wiąże z pojęciem dystansu (ŻP 29), nie mogącego zapobiec temu, że obserwator jest u w i k ł a n y w obserwowane, którego własne zawikłania chciałby rozwikłać.

## Wiedza o kulturze literackiej

### K o m u n i k a c j o n i z m

W dziejach każdej dyscypliny zmienia się od czasu do czasu gruntownie wyobrażenie o dziedzinie podlegającej badaniu, kształtuje się nowa postawa myślowa i nowy sposób myślenia. Ale zarazem na każdym poziomie rozwoju poznania teoretycznego (jednostki czy zbiorowości) kształtuje się — jako skonsolidowany zespół nawyków poznawczych — „typ mentalności”, który się staje pozamerytorycznym czynnikiem dalszego kształtowania tego poznania (SzTK 17; LFi 17; MIEM 301—302). Sądzę, że wiedza o kulturze literackiej — koncepcja ciągle się jeszcze tworząca — wykształciła już jednak taki właśnie „typ mentalności”, który zaczyna rutynizować refleksję teoretyczną tej szkoły. Można w tym upatrywać mentalnościowy przejaw „krzepnięcia” szkoły, z całą dialektyką obietnic i zagrożeń związanych z wieloznaczeniem słowa „krzepnąć”.

Komunikacjonizm nie chce odróżniać dzieła literackiego od jego odbioru społecznego, ale to nie powinno nam utrudniać odróżnienia komunikacjonizmu (doktryny) od jego społecznego odbioru, którego rodzajem jest m o d a. Komunikacjonizm nie „jest” modą, ale przecież teraz „jest objęty” modą, której nie ujdzie żadna ważna orientacja naukowa. Każdej modzie towarzyszy nieuchronnie niekrytyczność. Więcej: moda jest przejawem niekrytyczności, jest niekrytycznością czynną i ukierunkowaną. Jest tym, czym jest nurt wodny dla łodzi. Każda orientacja ma swoich twórców-problematyzatorów, a pochodna od orientacji moda ma swoich kolporterów-repetytorów. Jak to opisuje Kuhn: „Nawraca się wówczas

wielu uczonych i badania na zasadzie nowego paradygmatu posuwają się naprzód" (KSz 121)<sup>4</sup>.

Socjokomunikacjonizm, badający „faktyczne procesy społecznej komunikacji literackiej” (ŻW 6), chce być drugą rewolucją literaturoznawczą (pierwszą był oczywiście formalizm z jego wszystkimi odmianami, powinowactwami i dalekosiędnymi przedłużeniami). Jego uzurpacje hegemunistyczne nie mogą nie mieć rysów uniformizacyjnych. Forsowany jest nowy — użyjmy wyrażenia Jerzego Kmity — „współczynnik metodologiczno-teoretyczny” (KSz 118—119, 125). Zdaniem zwolenników tego kierunku ma to być jedyny dzisiaj wariant wiedzy o literaturze zachowujący otwartą perspektywę rozwojową. Dokonuje się kolejne w historii wiedzy o literaturze „przeniesienie dzieła do dziedziny uważanej za podstawową” (TPo 11), a także — redefinicja samego pojęcia literatury, co musi pociągać za sobą redefinicję literaturoznawstwa, tj. wykroczenie poza wszystkie zastane kategorie i teorie wraz z ich odniesieniem przedmiotowym (KSz 129). Odkrycie tlenu doprowadziło do przebudowy całej chemii. Odkrycie problematyki komunikacji literackiej prowadzi do projektów przebudowy całej wiedzy o literaturze. „Niektóre sprawy rozważane są po raz pierwszy, inne — uzyskują nowe możliwości opisu i oceny” (DOn-III 10).

Komunikacjonizm, relatywizujący (niekiedy: redukujący) byt i naturę dzieła literackiego do bytu i natury procesu komunikacyjnego, jest jeszcze nieskwapliwy do autorelatywizacji polegającej na ujrzeniu siebie dzisiaj jako jutrzejszej wczorajszości, ale sam z dużą pewnością siebie wyrokuje o dzisiejszej wczorajszości orientacji „konkurencyjnych”. Tę rolę relatywizatora musi zatem jutro odegrać w stosunku do komunikacjonizmu „ktoś inny” (DOn-I 330). Rozwój praktyki społecznej każdego typu polega podobno na stałym rozwiązywaniu właściwych jej sprzeczności wewnętrznych (KSz 91), więc i rozwój wiedzy o kulturze literackiej nie może nie mieć podobnego charakteru (i zadania).

### S o c j o k o m u n i k a c j o n i z m

Komunikacjonizm literaturoznawczy traktuję jako pewną odmianę zajmowania się literaturą (czy jej sprawami), ale nie jako nową „erę” (nowy etap), jak chcieliby tego sami komunikacjoniści. Stefan Żółkiewski utrzymuje, że w nowej epoce nowatorzy nie dziedziczą po ojcach, lecz — nawiązując do linii bocznych i marginesowych (niekanonicznych) — dziedziczą po wujach (ŻW 194—195). Komunikacjoniści dziedziczą po socjologii literatury, w której zresztą Żółkiewski postulował „uszanowanie

---

<sup>4</sup> Oczywiście, zmiany teorii opisywać można w aspekcie socjologicznym (akceptowanie teorii przez grupę naukową) i w aspekcie epistemologiczno-metodologicznym (MIEM 136), ale motywować zmianę teorii można tylko w kategoriach epistemologiczno-metodologicznych.

w zasadzie wszystkich tradycyjnie uprawianych zakresów badań” przy modernizacji metod (ŻK 332). Komunikacjonizm — w stosunku do starej socjologii literatury — ma to być (wolno powiedzieć) „dziedzina naukowa” przeciwstawiona „obszarom archeologicznym” (FAr 222—223), bo warto przypomnieć, że jeszcze w 1969 r. Roman Zimand socjologię literatury traktował nie tyle jako wiedzę, ile raczej jako dziedzinę zachowań naukowych nie budzącą niczyjego zachwyty (PSL 9). Modernizacja metodologiczna komunikacjonizmu jako neosocjologii literatury polega na semiotyzacji socjologii, co daje w efekcie socjo-semio-komunikacjonizm, czyli (jak mówi Krzysztof Dmitruk) wywodzące się z tradycji zainteresowania „życiem literackim” projektowanie bardzo rozległej dziedziny badań (DLi 8). A wiadomo, że im rozleglejszy „projekt”, tym bardziej zagraża „konglomeratywność” przedmiotu badania. Ma ona być przewyższana m.in. przez semiotyczną homogenizację tego przedmiotu, która jednak też jest skuteczna tylko w pewnych granicach.

Komunikacjonizm (nastawienie na komunikację) jest przeciwstawny (i przeciwny) nastawieniu na dzieło, jest antyergocentryzmem: całkowitą opozycją wobec ergocentryzmu. Między komunikacjonizmem a socjologią literatury jest stosunek „korespondencyjnego nawiązania”, nie zaś „adaptacji”; a więc stosunek częściowej kontynuacyjności (odpowiedniości) i częściowej odmienności (nawet częściowej opozycyjności)<sup>5</sup>. Między komunikacjonizmem a semiotyką zachodzi stosunek „adaptacji” (co wymagałoby całkiem osobnego rozpatrzenia).

Problematyka „komunikacji literackiej” jest znacznie rozleglejsza (i do pewnego stopnia inna) niż problematyka „odbioru i odbiorcy”. Ta ostatnia daje się osadzić w zreformowanej historii literatury, ta pierwsza jest zreformowaną socjologią literatury.

### Komunikacjoniści wobec wiedzy o literaturze

#### Ostrożność czy brawura?

Każde ujęcie — chociaż tworzy właściwe mu szanse — obarczone jest i charakterystycznymi dla siebie błędami (WMy 56), co skłaniałoby do ostrożności w „ujmowaniu”. Ale Leszek Kołakowski, chociaż przyznaje, że wszystkim ludzkim przekonaniom powinien towarzyszyć współczynnik niepewności wynikający z samokrytycyzmu, utrzymuje jednak, że pewien stopień zaślepienia co do absolutnego charakteru wyznawanych

<sup>5</sup> MSt 305. — KSz 30. — PSL 7, 10. — *Elementy marksistowskiej metodologii humanistyki*. Poznań 1973, s. 12. — S. Siekierski, *Program badań kultury literackiej*. „Przegląd Humanistyczny” 1980, nr 2, s. 116. — K. Dmitruk, *Kultura — socjologia — semiotyka literacka*. „Polonistyka” 1980, nr 1, s. 72. Komunikacjoniści wierzą, że eksplanandum literatury właśnie w komunikacji literackiej znajduje całą swą „rację logiczną”, tj. eksplanans dający się ująć w zdania podlegające empirycznej kontroli (por. KSz 37—38).

wartości jest zapewne potrzebny, aby można było skutecznie im służyć. Owo zaślepienie to popadnięcie w „ideologizm”, gdyż to w sferze ideologicznej (a nie naukowej!) wyznawane przez nas wartości traktujemy jako absolutne, a przynajmniej jako „lepsze” od cudzych. To zaślepienie Gerald M. Weinberg nazywa niebezpieczną pułapką (nazywa to i dosadniej, co jednak pomnę, okazując tym samym... ostrożność)<sup>6</sup>. Jest to pułapka psychologiczna (podmiotowa) dość oczywistej natury, ale byłaby to też pułapka mikrospołeczna, gdyby z takich „nieostrożnych” — w sposób opisany przez Kuhna — „po prostu wytworzył się »odłam« obejmujący większość społeczności badaczy i narzucający jej swą dyktaturę” (KSz 120).

Nie jest to nic nowego. Pamiętamy z dawna terror awangardy literackiej, a z niedawna terror awangardy strukturalistycznej. Poznajemy terror komunikacjonizmu. Zresztą oba ostatnie także występują w roli (Sławiński rzekłby: w pozie) terroru awangardy: naukowej. Jiří Levý dzielił metody stosowane w nauce o literaturze na matematyczne i — konserwatywne (LTe 74). Dzisiaj dość silna jest już tendencja do dzielenia ich na semiokomunikacjonistyczne i — muzealne. (Niedawno lingwostrukturaliści literaturoznawczy wszystkich swoich niezwolenników traktowali jako delegatów z rezerwatu.) Tak się nauce o literaturze udziela właściwy kulturze naszej epoki „duch czasu”, właściwy „dobie imperializmu” (ŻK 132) duch dyktatury. W drugim rozdziale swego *Myślenia systemowego* (w ramach „problemów do przemyślenia”) Weinberg zapytuje: „Jak wytłumaczyć gwałtowność, z jaką witaliści i mechaniczyści skaczą sobie do gardeł? Czy i obecnie można by przytoczyć podobne kontrowersje?” (WMy 65—66). Zamiast odpowiadać na to drugie — przecież retoryczne — pytanie, powiem (z myślą o pierwszym, ale odniesionym do szkół literaturoznawczych), że wiadomo, dlaczego (taktycznie) to robią, a powinno być wiadomo, dlaczego (merytorycznie) robić tego nie ma potrzeby.

Ubogacenie się inną perspektywą wcale nie musi się dokonywać ani kosztem jej „kanonizacji”, ani kosztem naszej degradacji.

#### Uzurpatorskie samouprzywilejowanie

W dziejach każdej dyscypliny naukowej jej dotychczasowe koncepcje teoretyczne funkcjonują albo jako dysfunkcjonalna już „historia”, albo też jako „tradycja” nadal obowiązujących sposobów (i wzorów) rozwiązywania „łamigłówek naukowych” (MIEM 216). Komunikacjonista całą dotychczasowość literaturoznawczą traktuje jako „historię” (może: prehistorię, bo on od siebie liczy początek „nowych czasów”), a całą nieko-

---

<sup>6</sup> L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. (Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego)*. Warszawa 1966, s. 219, 222, — WMy 54, 71.



munikacjonistyczną terażniejszość literaturoznawczą — jako „fabrykację obłoków” wymagającą zdemaskowania albo jako obszary ziemi nieużytecznej wymagające melioracji, a ponieważ komunikacjonista występuje w pozie jutrzejszego hegemonu, poniekąd literaturoznawcy sami zaczynają przezornie odwadniać (ustępować) zajmowane przez siebie tereny (choć podobnemu kapitulantowi daleko jeszcze do masowości). Owo uroszczenie wyłączności jest złudzeniem nie mniej groźnym niż uroszczenie pełnej „weryfikowalności” literaturoznawstwa jako dyscypliny naukowej (MSt 314). Oba te złudzenia-uroszczenia powodują to, że wiedza o kulturze literackiej dość szeroki margines swego wykładu stale poświęca na pamfletyzowanie obcych jej (bo tu inne jest obce!) nurtów myśli humanistycznej<sup>7</sup>. Właściwie wszyscy dotychczasowi twórcy i komentatorzy tej wiedzy albo stwierdzają istnienie tego marginesu<sup>8</sup>, albo starają się go poszerzyć.

Marzenia o przesiedleniu całej ludności literaturoznawczej „na Giewont komunikacjonizmu” nie chcą się liczyć z ostrzeżeniem, że dobra teoria cząstkowa traci na rozszerzeniu na wypadki, z których nie potrafi zdać sprawy<sup>9</sup>. Komunikacjonizm wierzy we własną „holistyczność”, wierzy w to, że jest przeciwieństwem w s z e l k i e j cząstkowości. Wierzy, że w stosunku do wszelkiej naukowej wiedzy o literaturze stanowi wiedzę (teorię) logicznie wcześniejszą i fundamentalną.

#### Harce antyergologiczne

Komunikacjonista jest zniecierpliwiony autarkią problematyzacyjną ergologii literackiej. On, obrońca czytelnika przed „hypertrofią działań nadawcy”, jest przekonany, że „góruje” nad ergocentrystą i radby go poddał własnej „hypertrofii działań” (rad ukierunkowałby po swojemu aktywność wybitnego teoretyka literatury, nie bez oczekiwania, że ergocentrysta i ten gwałt na sobie samym uczyni „przedmiotem refleksji”, i to „niezwykle interesującej”), i dziwi się, że ergocentrysta „jednak zwleka” (DON-I 329—330). Zaiste, piła gałęzie do wzrostu namawia. Ko-

<sup>7</sup> Np. J. Lalewicz (*Komunikacja literacka i literatura*, Wrocław 1975, s. 23, 100) ekspresyjną teorię komunikacji nazwał niewytłumaczalną, zdumiewającą, żywotną aberracją w dziejach myśli ludzkiej. Słynne są kampanie Żółkiewskiego przeciw hermeneutyce i przeciw ekspresyjnej teorii kultury.

<sup>8</sup> MSt *passim*. — M. Sugiera, *Strząsnąć inkuba syntaktycznego, czyli...* „Ruch Literacki” 1984, nr 1/2, s. 108. — Zob. też N. Wiener, *Cybernetyka a społeczeństwo*. Przekład O. Wojtasiewicza. Wyd. 2, poprawione. Warszawa 1961, s. 101 (o niszczeniu sensu wypowiedzi padających z odmiennego punktu widzenia).

<sup>9</sup> J. Pelc, *Znaczenie jako narzędzie*. „Studia Semiotyczne” t. 1 (1970), s. 186. — Semiotyka literacka ma już za sobą kilka ważnych rozczarowań, pisze Dmitruk (DON-II 403), uznając wyraźnie instruktywność rozczarowań. Z tą semiotyką nie jest tożsama wiedza o kulturze literackiej, której zatem należałoby także życzyć głębokich rozczarowań, chociaż się nie wydaje do nich zbyt skora.

munikacjonista wierzy, że to dopiero jego teoria wyposaża literaturę w „solidne wymiary” („solidnie wyznaczone wymiary społecznej sceny”), przekraczając dotychczasowe literaturoznawcze naiwności, złudzenia, wmówienia oraz mistyfikacje, i wreszcie rekompensując „nieokreśloność” samej literatury przez krzepkość standardowych ram instytucjonalnych, które zresztą także nazywa literaturą (DLi 280—284). Aby zakwestionować normalne funkcje literatury, gotów jest utrzymywać, że „nie wiemy, jakie działania są normalne” (DOn-I 329), chociaż kulturę określa jako systemy norm i przymusów. Z myślą o wiedzy o literaturze pojętej jako nauka o formach, Roland Barthes uznawał potrzebę poświęcenia wielu spraw, które lubimy lub zdajemy się lubić w literaturze, np. potrzebę zatarcia „podpisu autora”<sup>10</sup>. Z myślą o wiedzy o kulturze literackiej pojętej jako nauka o obiegach Krzysztof Dmitruk pisał konkluzyjnie: „Hierarchie, do których byliśmy przyzwyczajeni, ulegają zmianie. Trudno orzec, kto tu utracił najwięcej. Nie zależało nam wcale na tym, aby to była literatura” (DLi 284). Z ostatniego z tych trzech zdań trudno wnosić, że napisał je ktoś, komu zależy na literaturze.

Wprawdzie próby wyeliminowania paradygmatów zastanych są zawsze próbami rewolucyjnymi (KSz 120), ale przecież nawet ten, kto sądzi, że społecznie ważniejsze jest zapobieganie chorobom niż ich leczenie, nie powinien dążyć do likwidacji szpitali. Próba narzucenia całej wiedzy o literaturze perspektywy socjokomunikacjonistycznej, a więc kolejna próba redukcjonizmu socjologicznego (socjologizmu), gdyby (zakładam nieprawdopodobne!) się powiodła, doprowadziłaby do sytuacji podobnej do tej z opowiadania Roberta Escarpita *Antybabel*: sytuacji zapanowania na całej ziemi języka *ogapi* z państwa Basawuto. Skoro od dawna dobrze wiadomo, że prawdziwy początek każdej nowej „szkoły entuzjazmu” datuje się od ogłoszenia przez nią „prawdziwego końca” dotychczasowych „szkół entuzjazmu” (czyli od zniewolenia terenu pod budowę nowej „szkoły”, DOn-I 323 n.), to dynamika niwelacjonistyczna komunikacjonistów świadczy po prostu o tym, że nie umieją sobie wyobrazić nadejścia swoich następców, których przybycie właśnie tym niwelacjonizmem przyśpieszają.

Zakres i stopień natężenia kampanii dyskwalifikowania i zwalczania tego, co w literaturoznawstwie zastane i mocno osadzone (MSt 304, 314), jest na pewno ponad rzeczywistą potrzebę (a przy tym: ponad stan) nowo powstającej dyscypliny i nie służy potrzebom samego literaturoznawstwa. Wydaje się, że w gruncie rzeczy komunikacjonista za swoją podstawową dyscyplinę nie uznałby teorii literatury, skoro w swoich typolo-

---

<sup>10</sup> R. Barthes, *Krytyka i prawda*. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Antologia, s. 124 - 125 (tłum. W. Błońska).

giach nie respektuje on teoretycznoliterackich (a także historycznoliterackich) ujęć i ustaleń<sup>11</sup>. Otóż — jeśli przyjmemy (za Stefanią Skwarczyńską), że takie uznanie obowiązuje wszystkie dyscypliny literaturoznawcze — to komunikacjonistyczna wiedza o kulturze literackiej wyłączałyby sama siebie z obrębu literaturoznawstwa<sup>12</sup>, a więc tym bardziej niezrozumiałe byłyby uporczywe próby jego reformowania. Wystarczyłoby samo odrzucenie, bo przecież komunikacjonista wybiera teorie obiegów przeciw ergologii (MSt 306) trochę podobnie, jak Cassirer wybierał komunikację społeczną przeciw metafizyce (SzTK 118). Lecz w komunikacjonizmie są do odnotowania także zapewnienia ukierunkowane wręcz odwrotnie, zapewnienia o doniosłości „problematyki badawczej skupionej na opisie struktury dzieła” (ŻK 122), zapewnienia o niezbędności (dla badań komunikacjonistycznych!) wyników „badań wewnętrznych struktur dzieła” (ŻK 191), o uznawaniu odrębności (więcej chyba i autonomiczności!) i komunikacjonizmu, i ergologii (ŻK 191). Zwłaszcza w najnowszym referacie Stefana Żółkiewskiego (ŻP) zaskakują dobrotliwość i przychylna wyrozumiałość (by nie rzec: ograniczona aprobata) w odniesieniu do ergocentrycznego interpretacjonizmu. Przecież autor przewiduje wartościowy poznawczo przyszły rozwój „tradycyjnych interpretacji” i przyznaje, że tylko one zdolne są odpowiedzieć na fundamentalne pytania z aksjologii kultury<sup>13</sup>.

I już z tego jednego przyznania wystarczająco wynika, że niecelowe były — toczone właśnie przez Żółkiewskiego — batalie przeciw ergocentryzmowi i interpretacjonizmowi (hermeneutyce), oraz: że celowe byłoby właśnie „komplementaryzujące” scharakteryzowanie dwóch suwerennych

<sup>11</sup> Z. Jarosiński, *Na marginesie książki Stefana Żółkiewskiego „Kultura — socjologia — semiotyka literacka”*. „Historyka” t. 11 (1981), s. 105.

<sup>12</sup> Jak okazjonalizacja znaczeń wyrazów uniemożliwia stworzenie teorii semantycznej i czyni niewytłumaczalnym zjawisko porozumiewania się ludzi za pomocą języka (zob. B. Stanisław, *Znaczenie a interpretacja*. „Studia Semiotyczne” t. 4 (1973), s. 25—26), tak i sytuacjonalizacja literatury uniemożliwiłaby stworzenie teorii literatury i czyniłaby niezrozumiałą trwałość kulturową zjawiska literatury. — Komunikacjonista, sobie przypisując monopol na nowatorstwo, do tradycjonalistów zaliczy także zwolenników tzw. poetyki odbioru (ŻP 31), trafnie (ale z niesłuszną niechęcią) rozpoznając ich rdzenny ergocentryzm.

<sup>13</sup> Lecz jakże można uznawać za społecznie cenne takie badania, których pojęcia wyjściowe uznaje się za „nie nadające się” do tych badań (ŻP 52)? — Fizyk zazwyczaj bez trudu zmienia (w razie potrzeby) język mechaniki ciał niebieskich na język mechaniki samochodowej (WMy 52), a badacz kultury literackiej ma i opory, i trudności w uznaniu potrzeby przechodzenia od języka socjokomunikacjonistyki do języka ergologii. Umiał to robić Bachtin, ale nie za to cenią go komunikacjoniści. Te opory i trudności są pochodną zasadniczej różnorodności obu dyscyplin: ostatecznymi składnikami literatury są dzieła literackie (z ich strukturami), a ostatecznymi składnikami komunikacji literackiej są sytuacje komunikacyjne (z ich strukturami).

dyscyplin: wiedzy o literaturze i wiedzy o kulturze literackiej<sup>14</sup>. Czyż nie natrafiamy u Żółkiewskiego na przezorne przestrzeżenie przed „przeakcentowywaniem swoich twierdzeń” (a więc i przed uroszczeniami hegemonistycznymi i przed ciasnotą etnocentrystycznego mniemania: „inne niż moje, więc złe”) oraz przed polemiczną przesadą w kwestionowaniu innych (cudzych) stanowisk i teorii (ŻW 124)? Ponieważ są to wyrażnie pojednawcze słowa wczorajszego militanta, wolno zatem sądzić, że na zradykalizowanym przedłużeniu tej przestrogi leży ogólne — acz do życia naukowego odniesione — zalecenie, by zrezygnować z etyki (i pragmatyki) Kalego. A inaczej: bądźmy nietolerancyjni dla tandety, nie dla odmienności.

### Komunikacjonizm a wiedza o literaturze

#### Z teorii poznania naukowego

Wywód w obrębie tego rozdziału poprowadzę techniką perswazyjnego, wielokrotnego mikroparalelizowania, które chce być upominaniem się o wspólnotę losów, zadań i uprawnień różnych dziedzin nauki.

Stanisław Brzozowski świadom był tego, że granice naszego „pomyślenia” wyznaczone są przez nasze narzędzia poznawcze<sup>15</sup>: „Co nie pozostaje w żadnym stosunku względem naszych narzędzi — to nie istnieje dla nas zgoła” (FiB 170). Ta świadomość ograniczenia jest jednak jego przekraczaniem. Uczony epistemologicznie natyka się na granicę, ale metodologicznie o niej wie. Wie też, od czego jest ona zależna (od operatorów poznawczych). Wie też, że żadne z narzędzi (żadne z pojęć) nie nadaje się do absolutyzacji, oraz: że ruch narzędzi powoduje ruchomość naszego horyzontu poznawczego, który także nie nadaje się do absoluty-

<sup>14</sup> Proponuję, aby do obu dyscyplin jednako zastosować Foucaultowskie rozumienie wiedzy, jej sytuacji i szans. Skoro Żółkiewski postulował w socjologii literatury uszanowanie wszystkich tradycyjnie uprawianych zakresów badań (ŻK 332), to ja ekstrapoluję ten sam postulat na całe literaturoznawstwo, które zasługuje na nie mniejsze uszanowanie niż socjologia literatury. Wyniki osiągnięte przez komunikacjonizm i przez ergocentryzm nie muszą być nawet uznawane za sprzeczne, skoro dotyczą całkiem różnych kwestii (RSe 233). Zgorszę może przedstawicieli obu dyscyplin, ale — dla dobitnego postawienia sprawy — powiem analogizująco (przy czym analogia dotyczy tu stopnia odmienności między elementami stosunku, ale nie charakteryzuje samych elementów), że różnica między wiedzą o literaturze a wiedzą o kulturze literackiej wydaje się równie znaczna jak różnica między filozofią przyrody a przyrodoznawstwem. To *quasi*-równanie (bo proporcja ma strukturę równania) uzupełnię uwagą, że różnicę między filozofią przyrody a przyrodoznawstwem podkreślał K. Kłósak, będący zarazem rzecznikiem inspirowania filozofii przez myśl przyrodoznawczą. Zob. J. Życiński, „*Philosophari necesse est...*” *Filozoficzna sylwetka Kazimierza Kłósaka*. „Znak” 1984, nr 1, s. 8.

<sup>15</sup> Zob. też I. Dąbska, *Z teorii instrumentalnego poznania*. W: *O narzędziach i przedmiotach poznania*. Warszawa 1967.

zacji. Wreszcie: ruch narzędzi zależy również od ich użytkownika, który także nie powinien absolutyzować ani siebie, ani swoich wyborów.

Jednym z koniecznych zabiegów poznawczych jest aspektywizacja. W pojęciu „punktu widzenia” związaniu ulegają dwa czynniki: instrumentalny i podmiotowy, a może nawet zachodzi instrumentalizacja czynnika podmiotowego. Punkt widzenia (obserwacji) przesądza o polu widzenia (obserwacji), a sposób widzenia przesądza o treściach „dostrzeganego” w owym polu widzenia. Poznawanie jest „pozycyjne” i „teleologiczne”. Cel badań przesądza o „pozycji” badacza i o „filtrach” (repertuarach pytań), jakie zostaną nałożone na treści pola widzenia; przesądza więc i o charakterze uzyskiwanych wyników badawczych (odpowiedzi). Egocentrystyczne jest nie tylko pojęcie prawdy niezależnej od obserwatora, lecz także pojęcie optymalnego obserwatora (gdyż nie umiemy go odróżnić od siebie). Ten sam fakt może być widziany (wyjaśniany) na różne sposoby i one mogą być jednako prawomocne (LFi 15; WMy 71; KSz 42).

#### Rozbieżności i odmienności rozpatrywanych dyscyplin

To, co mówił Janusz Sławiński o „socjologu” (PSL 30—32), powiem o „socjokomunikacjonście”. Literaturoznawca i socjokomunikacjonista pracują w całkiem różnych (więc rozbieżnych) perspektywach metodologicznych i przedmiotowych (mają różnego „globalnego bohatera” badań). Pierwszy jest nastawiony na wytwory pisarskie i ich porządki (i to właśnie nazywa się *ergocentryzmem*), drugi i literaturę, i wszystko, co z nią związane, traktuje jako szczególne momenty ogólniejszych całości (czyli: pracuje na wyższym „pułapie” ogólności). Nie tylko więc i n a c z e j widzą to samo (literaturę), ale — co ważniejsze — to, co widzą, jest i n n e. Przesądza o tym różnica pozycji obserwacyjnych.

Wiedza komunikacjonistyczna rozwija się w zupełnie innym kierunku niż wiedza ergologiczna i chyba nie „krzyżuje się” z nią zagadnieniowo nawet tam, gdzie „krzyżuje się” przedmiotowo<sup>16</sup>. W każdej jest zupełnie inna konceptualizacja problematyki zarówno literackiej, jak i ogólnokulturowej. Odmiennie są ich repertuary pojęć, założeń, twierdzeń. Odmiennie są przedmioty *formalne*, metody, warsztat. Odmiennie... zachowania i odruchy badawcze<sup>17</sup>. Odmienna problematyka (tj. tematyka badawcza artykułująca się w obrębie odmiennych siatek pojęciowych). Dzieli te dwa systemy pojęciowe różnica pochodzenia i celu, różnica stylu teoretyzowania i modeli teoretycznych. Można by co najwyżej utrzymywać, że są zanurzone w sobie nawzajem: jak materia i „antyma-

<sup>16</sup> M. Faucault, *Archeologia wiedzy*. Przełożył A. Siemek. Słowem wstępnym opatrzył J. Topolski. Warszawa 1977, s. 146.

<sup>17</sup> Zob. T. Łepkowski, *Historia i socjologia*. „Przegląd Katolicki” 1984, nr 16, s. 4.

teria” w fizyce albo jak życie i twórczość pisarza w — aprobowanym przez Dmitruka — ujęciu Sławińskiego<sup>18</sup>. Ta odmienność „perspektywy wyjaśniania” (ŻW 87) powinna sprzyjać interdyscyplinarnemu... rozejmowi.

To, co wiedza o literaturze uznawała za okoliczności zewnętrzne, wiedza o kulturze literackiej uznaje za wymagający prymatu badawczego zespół czynników sprawczych (*resp.*: konstytutywnych). To, co wiedza o literaturze traktowała jako zasadnicze, wiedza o kulturze literackiej uznawała za pochodne. Zagadnieniowe peryferie literaturoznawstwa trafiły do komunikacjonistycznego centrum, a dotychczasowe centrum uległo rozproszeniu. Socjologia i polityka proces taki — o czym wspominałem — nazywają przewrotem. Wiedza o literaturze uległa wywłaszczeniu; dzieło literackie stało się anonimową własnością kolektywną, w której użytkowaniu (podobnie jak w użytkowaniu dworków poszlacheckich) nie obowiązuje jej pierwotne przeznaczenie<sup>19</sup>. Dlatego właśnie niebezpieczna jest proponowana przez komunikacjonistów „unitarna” koncepcja literaturoznawstwa. Ona miałaby zapewne ten sam skutek, co i „unitarna” koncepcja filozofii<sup>20</sup>. Stosując w całym literaturoznawstwie ten sam aparat pojęciowy (socjokomunikacjonistyczny), zubożyłoby się zbiór zagadnień literaturoznawczych, z których te „ocalałe” otrzymałyby albo rozwiązania ogólnikowe (o niewielkiej zawartości informacyjnej), albo nawet pseudorozwiązania. Innymi słowy, problematyka literaturoznawcza (ergologiczna) — niezależnie od różnic w sposobach jej uprawiania (jak np. formalizm, tematologia) — jest nieprzetłumaczalna na „język” wiedzy o kulturze literackiej; a więc wiedza o kulturze literackiej nie stanowi tu ani alternatywy, ani tym mniej kontrpropozycji<sup>21</sup>. Wieloryb biblijny Jonasza połknął (a więc przełknął) i — musiał wypluć. Wiedza o literaturze jest dla socjokomunikacjonisty akurat nie do przełknięcia. Pełną tego świadomość wyrażają wspomniane powyżej zapewnienia Stefana Żółkiewskiego<sup>22</sup>. Postulatowi wiedzy o literaturze jako n a-

<sup>18</sup> Dmitruka nie razi, kiedy — referując Sławińskiego — pisze, że życie i twórczość „są zatopione w sobie bez reszty” (DOn-I 327. Podkreśl. S. D.). Ale to właśnie wyrażenie wytknął innemu autorowi jako nienaukowe metaforyzowanie.

<sup>19</sup> Jarosiński, *op. cit.*, s. 93, 100.

<sup>20</sup> Zob. Życiński, *op. cit.*, s. 8.

<sup>21</sup> „Empiryczna nieporównywalność”, różnorodność i różnorodność tych dyscyplin powodują, że nawet tam, gdzie twierdzenia ich obu uchodzą za „odpowiedniki” (ponieważ zawierają analogicznie brzmiące terminy), mają nie dające się porównywać ze sobą semantyczne odniesienia przedmiotowe (zob. KSz 110).

<sup>22</sup> Dmitruk słusznie twierdzi, że „opis rzeczywistych działań realnych partnerów literackiego porozumienia” wymaga odwołań nie do ergologii literackiej, lecz do innych dyscyplin (do semiotyki i socjologii literatury). Ale tym mniej zrozumiałe jest traktowanie ergologa jako opieszalca, który jakby pasożytniczo liczy na to, by ktoś tam zrobił coś „za niego” (DOn-I 330).

u ki ze wszystkimi właściwymi jej atrybutami (PSL 97) należałoby więc równoważąc przeciwstawić postulat takiej wiedzy o literaturze, która atrybutów literatury nie obróci w anachroniczne akcydentalia.

Jerzy Kmita, który utożsamia zresztą ekspresywność z aksjologicznością<sup>23</sup>, zaproponował koncepcję metodologicznego neutralizmu aksjologicznego, w której obowiązują następujące dyrektywy: a) dopuszczalność twierdzeń oceniających, b) ograniczenie ich kontroli do ich sensu opisowo-komunikacyjnego, c) eliminacja wpływu ich momentu aksjologicznego na ich akceptację lub odrzucenie<sup>24</sup>. Nazywam całą tę procedurę teoretyczną — demerytoryzacją aksjologiczności zdań aksjologicznych albo epistemologizmem aksjologicznym (tj. redukcją aksjologii do epistemologii). Jak Bremond krytycznie asymilując Proppa usunął z jego koncepcji to, co stanowiło o jej doniosłości (RSe 135), tak Kmita — rozwija teorię neutralizmu aksjologicznego. Wydaje mi się, że dość podobny jest stosunek wiedzy o kulturze literackiej do literatury i jej własnych spraw. Literackie redukuje się do komunikacyjnego (komunikacjonizm) albo do lekturowego (lekturyzm). Różnica jest ta, że Kmita sam swą koncepcję nazywa „neutralizmem” aksjologicznym, a komunikacjonista często radby utrzymywać, że to on odkrył prawdę prawd (prawdę „bazową”) literatury. Komunikacja literacka to nie literatura (choć komunikacjoniści lubią to utożsamienie), tak jak instalacja elektryczna to nie elektryczność i przewód elektryczny to nie elektryczność. Nie należy mówić „literatura jako komunikacja”, bo nie mówimy ani „elektryczność jako instalacja”, ani „elektryczność jako przewód”<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> J. Kmita, *O niejednorodności aksjologicznej predykatów aksjologicznych*. „Studia Semiotyczne” t. 4 (1973), s. 121, przypis 7.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 123.

<sup>25</sup> Dawno temu we *Wstępie do teorii marksizmu* A. Schaff twierdził (cyt. za: K. Kłósa k, *Problem psychizmu ludzkiego w materializmie dialektycznym*. „Znak” 1984, nr 1, s. 22): „świadomość jest nieoddzielna od obiektywnego procesu nerwowego, lecz nieidentyczna z nim. Kto tego nie rozumie, ten nie rozumie istoty świadomości i nie daje zupełnego odbicia rzeczywistości”. Według schematu tego przytoczenia powiem, że literatura jest nieoddzielna od procesu komunikacji literackiej, lecz nieidentyczna z nim; kto tego nie rozumie, ten nie rozumie istoty literatury i nie daje właściwego odbicia rzeczywistości literackiej. Jeśli nawet literatura jest „wytworem” procesów komunikacyjnych pewnego rodzaju, to na pewno nie jest z nimi — z przyczyn logicznych — tożsama. Redukowanie sensu wytworu do sensu wytwarzającego wytwór procesu jest tak samo semantycznie nieprawomocne, jak redukovanie wytworu do wytwarzania jest nieprawdopodobne ontologicznie. Odróżniamy przecież treściowy aspekt świadomości (sądy) od czynnościowego (akty). Piszę to, pamiętając, że ujęcie Żółkiewskiego nie tylko nie jest nastawione na chwywanie różnicy między procesami a wytworami, ale właśnie ją konsekwentnie zaciera. Por. np. SzTK 46. — M. Kuniński, *W sprawie pewnej teorii świadomości*. [Polemika z książką S. Rainki *Świadomość i historia*]. „Historyka” t. 11 (1981), s. 116.

W urządzeniu elektronicznym (jakim jest np. maszyna matematyczna), które jest systemem tranzystorów, ich czystość techniczna osiągnana jest dzięki zepchnięciu na ich styki wszystkich „nieczystych” problemów wytrzymałości, spojenia niejednorodnych materiałów, dostępu powietrza, itp. I rzeczywiście zakłócenia funkcjonowania występują z reguły na stykach (WMy 41). Chciałoby się powiedzieć, że wiedza o kulturze literackiej bierze na siebie pracę „na stykach” („na złączach”) i że właśnie dlatego samej wiedzy o literaturze wolno — w obrębie tego „obwodu scalonego”, jaki tworzy ona wraz z wiedzą o kulturze literackiej — chronić swą „tranzystorową” czystość. Wprawdzie wiadomo, że humanistyka to nie elektronika i że działanie literaturoznawczych „tranzystorów” roi się od zakłóceń, ale jeszcze ważniejsze są „techniczne” trudności wiedzy o kulturze literackiej, która wzięła na siebie niewdzięczne zadanie „spajania niejednorodnych materiałów”<sup>26</sup>.

Stopień sztuczności preparatu badawczego ergologii nie jest wyższy niż stopień sztuczności preparatu badawczego wiedzy o kulturze literackiej (a zarazem każda z tych dwu dyscyplin słusznie utrzymuje, że przedmiotem jej badań jest pewna rzeczywistość kulturowa), acz w obu razach charakter i kierunek usztywnienia jest zupełnie inny. I dlatego wypadałoby zrezygnować z zarzutu, że ergocentryzm zajmuje się sztucznie z sytuacji komunikacyjnej wyizolowanym wytworem (i to dysponując anachronicznym jakoby paradygmatem). Komunikacjonista traktuje dzieło literackie jako „czarną skrzynkę” (obiekt o zakrytym wnętrzu), ergolog — jako „białą skrzynkę” (obiekt o wnętrzu do odkrywania; zob. WMy 175—176). Wracając do opinii Sławińskiego, powiem, że konsekwentny antyergocentryzm musi stać się w stosunku do dzieła literackiego działaniem degradującym podporządkującym: dzieło (znacząca konfiguracja) obraca się w element innorodzących mega-konfiguracji; jest to następstwo spojrzenia na dzieło z zewnątrz. Gdyby przyjąć, że dopiero w spojrzeniu z zewnątrz ulega urzeczowieniu to, na co patrzymy, to można by powiedzieć, że ergocentryzm czyni dzieło specjalnym „przedmiotem” badania (tj. wyznaczonym przez specjalizację aspek-

<sup>26</sup> Komunikacjonista z satysfakcją stwierdza, że przedmiot jego badań nie jest czysty (DLi 280). Z perspektywy ergocentrycznej ujrzący, przedmiot badań socjokomunikacjonistycznych przypomina totemiczny model świata, w którym klasyfikacja łączy drzewa z ptakami, bo się w nich gnieźdzą, a wodę — z rybami i ptaństwem wodnym. Zob. G. Thomson, *Egea przedhistoryczna*. Tłumaczył A. Dębicki. Warszawa 1958, s. 22. A jednocześnie — wbrew zapewnieniom, że wiedza o kulturze literackiej jest nastawiona na wieloaspektowość — jest ta wiedza (dla literaturoznawcy!) aspektowa i cząstkowa jako projekt badawczy. Rozstrzyga o tym właśnie „odmienność horyzontu badawczego” i „zewnątrzna” w stosunku do dzieła pozycja (ŻK 122. — LTe 113). Jest to ujęcie — dla ergocentrysty — niwelujące „wszelkie subtelności i różnice” (DOn-I 325—326) i to nawet nie te typu idiograficznego, lecz te problematyzacyjne, typu teoretycznoliterackiego. Twierdząc tak o tym ujęciu, nie przesądzałbym, czy podobny niwelacjonizm jest w sposób konieczny związany z tym typem ujęcia.



tem „rzeczy” badanej), ale nie „rzeczą” badaną, antyergocentryzm zaś pomija (albo i kwestionuje) tę szczególną „przedmiotowość”, odsłaniając w dziele moment „rzeczowy” (a w losach dzieła moment manipulacyjny).

Podobnego rozszczepienia różnych aspektów badanego zjawiska dokonywał Hjelmslev, odróżniając „język ze względu na jego zadania” i „język ze względu na jego strukturę wewnętrzną” (RSe 108). Ujrzana przez pryzmat samych tylko procesów komunikacyjnych, literatura przedstawia się jako pozbawiona tych cech, które ujawniają się dopiero przy nastawieniu ergocentrycznym, respektującym porządek wewnętrzny literatury<sup>27</sup>. Zgodziłby się z tym i Bachtin, z pasją i mistrzostwem uprawiający „ogład formalny” dzieła (BTw 11), i Tynianow, wprawdzie nastawiony raczej na analizę procesów, a nie „zastygłych struktur”, ale przecież mający duże zrozumienie dla analizy tych właśnie struktur i analizujący te struktury (zob. PSL 21)<sup>28</sup>.

#### Odrębność i oboksobność rozpatrywanych dyscyplin

Statki służą do żeglugi (morskiej albo śródlądowej). Istnieją instytuty zajmujące się zagadnieniami komunikacji (morskiej albo śródlądowej), ale obok nich istnieją politechniczne instytuty budownictwa okrętowego. Samoloty służą do komunikacji („żeglugi”) powietrznej, która jest niewątpliwie przedmiotem specjalnych, wieloaspektowych badań, w charakterze swym zupełnie odmiennych od badań związanych z konstruowaniem samolotów. Podobnie się mają do siebie komunikacjonizm i ergocentryzm literaturoznawczy, które — jako współwystępujące orientacje badawcze — polaryzują myślenie literaturoznawcze w dwa odmiennie porządki problematyzacyjne. One się bynajmniej nie „znoszą”. Wszak celowość opisów organizmu żywego jako umieszczonego w pewnym środowisku (otoczeniu oddziałującym i zarazem otoczeniu oddziaływania) nie „znosi” celowości opisu tegoż organizmu jako pewnej wielopoziomowej jedności substancjalno-strukturalnej (MIEM 288 n.). Ze względów i teoretycznych, i metodologicznych ważne jest odróżnianie systemu (czy choćby tylko: zjawiska lub przedmiotu) od środowiska jego występowania. Dopiero oderwanie zjawisk od ich podłoża (tj. ich „wyodrębnienie” pozwala na ich szeregowanie, klasyfikowanie i wiązanie ich w ich własnym porządku (WMy 237). Nic innego nie znaczą słowa Todorova, iż „literatura jest nie do pomyślenia

<sup>27</sup> Pochodną tego uznania musi być uznanie porządku wewnętrznego (autonomii) wiedzy o literaturze.

<sup>28</sup> Przeciw socjokomunikacjonistycznej próbie dezautonomizacji literatury (przez uczynienie z literatury jedynie elementu komunikacji literackiej) można — w trybie zastrzeżenia — skierować Weinbergowskie „prawo dekompozycji” (WMy 61): część jest czymś więcej niż ułamkiem całości.

poza typologią wypowiedzi” (TPo 105, przypis 49), bo typologia wypowiedzi jest nie do pomyślenia bez ich wyodrębnienia<sup>29</sup>.

Skoro odróżniamy psychiczne od nerwowego (SzTK 18), informacyjne od cybernetycznego (LFi 28), to odróżniamy i literackie od komunikacyjnego. Jak pisze Leszek Nowak, Marksowski materializm historyczny sam sobie przyznał autonomię metodologiczną, czyli wykluczył w odniesieniu do siebie wyjaśniającą (eksplanacyjną) pierwotność jakiegokolwiek teorii przyrodniczej (FiB 167). Można to nazwać auto-autonomizacją i wyrazić przypuszczenie, że podobne prawo (podobna niezbędność) dotyczy każdej konstytuującej się dyscypliny naukowej. Edward Balcerzan nawet tam, gdzie uznał współkompetencyjność socjologii i poetyki, tj. przy literaturze popularnej, powie, że i w tej literaturze „literackość” jest sprawą poetyki, gdyż uzna za ważny problem ergocentryczny, problem „wewnętrznej struktury dzieła”, i nie zgodzi się na to, by rzeczą socjologa było rozstrzygnięcie o literackości tworców językowych (PSL 221). Wobec imperializmu socjokomunikacjonistycznego konkwistadorstwa zadaniem ergologii literackiej powinna być pokojowa rekonkwista. Jak biolog-antyredukcjonista kwestionuje taki standard naukowości, który „podważa, jeśli nie likwiduje, względną autonomię biologii w ramach zdominowanego przez fizykę przyrodoznawstwa” (FiB 152), tak literaturoznawca-ergocentrysta (krócej: literaturocentrysta) powinien kwestionować taki typ ujęcia, który podważa, jeśli nie likwiduje, względną autonomię ergocentryzmu.

Celem tej obrony przed cudzym gwałtem nie ma być gwałt własny, lecz rozsądne „współistnienie”. W biologii redukcjonizm i antyredukcjonizm traktowane są jako jednako doniosłe nurty badawcze (FiB 157). Podobnie w fizyce — mechanycyzm i dynamizm (WMy 252), w językoznawstwie heteronomizm i autonomizm (SzTK 67)<sup>30</sup>. Każda z tych „par” stanowisk jest parą antagonistyczną. Każdy z badaczy jest uwikłany (za-

<sup>29</sup> Są więc do pewnego stopnia bezzasadne stereotypowe zarzuty antyizolacjonistyczne kierowane przeciw ergologii (PSL 31. — Dmítruk, *Kultura — socjologia — semiotyka literacka*, s. 72). Zarzutów takich nie wysuwa Barthes (*op. cit.*, s. 121). Obrona kulturowej stabilności dziedziny literatury nie jest bynajmniej sugerowaniem całkowitego braku zmian, lecz pozostawiania tych zmian w obrębie pewnych granic, gwarantowanego przez związek systemu literackiego z jego „otoczeniem”. Przecież jak zmianę rozumiemy jedynie przez obserwację tego, co pozostaje nie zmienione, tak i stabilność — jedynie poprzez to, co podległo zmianie, tj. korelatywnie (WMy 160, 231—232). Kiedy komunikacjonista przyznaje, że czasem każdym ogniwem bardziej skomplikowanego ciągu komunikacyjnego (np. utwór → przekład → realizacja teatralna) zajmuje się inna dyscyplina naukowa (LTe 77), daje wtedy przecież faktyczne *placet* także dla literaturoznawczej ergologii.

<sup>30</sup> Zob. A. Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*. Warszawa 1978, s. 471. — J. Zyciński, *Język i metoda*. Kraków 1983, s. 14. Heinz (*op. cit.*, s. 464) podobną opozycję nazywa opozycją podstawowych nurtów komplementarnych, wyznaczającą granice oscylacji metodologicznej. Skoro przez metalingwistykę można

angażowany) w któreś z tych stanowisk<sup>31</sup>. Ale dla dobra całości każdej z dyscyplin najcenniejsza jest właśnie różnonurtowość: gwarancja autentycznej dyskusji wewnątrzdyscyplinarnej. I ta okoliczność pozwala mówić o sytuacji, w której nie tylko można, ale wręcz należy przyznać (jednocześnie i jednako warunkową) słuszność obu stronom sporu; w nim k a ż d a ze stron osiąga inny (ale każda — wartościowy) cel (WMY 241)<sup>32</sup>.

Niepozorność sporu musi prowadzić do modyfikacji każdego ze stanowisk. W stylu Kotarbińskiego można z pełną zasadnością mówić o współpracy „przeciwników”, współpracy w walce. Kontralternatywa stanowi brus, na którym można doskonale wyostrzyć brzeszczot własnej koncepcji. Z tej szansy posiadania przeciwnika, jak dotąd, bystrzej korzystają ergocentryści (np. uwzględniając problematykę odbioru) niż komunikacjoniści, którzy raczej nie odróżniają siebie od własnej szansy (rodzaj egotyizmu) i u których odruch rywalizacyjny góruje nad zachowaniem autoedukacyjnym, asymilacyjnym czy kooperacyjnym. Wiedza o kulturze literackiej traktująca wiedzę o literaturze jako wiedzę dnia wczorajszego, pozbawiłaby jutra samą siebie. „Tak sędzę” (ŻP 64).

Skoro każda teoria naukowa kontur własnej sensowności utrzymuje dzięki teoriom przez siebie wykluczonym<sup>33</sup>, to widzenie tego konturu (tożsame z samowiedzą badawczą) staje się nieodróżnialne od „widzenia” (dostrzegania, intelektualnego r e s p e k t o w a n i a) owych teorii. Myślenie naukowe nie powinno być myśleniem bezalternatywnym<sup>34</sup>. Każdą proponowaną wykładnię, przedstawianą jako nasza teza, powinniśmy się

---

rozumieć rozpatrywanie języka pod względem charakteru, przebiegu i okoliczności procesu komunikacji, pod względem typu kontaktów społecznych, w których język uczestniczy i które umożliwia (BTw 30), i skoro można przyjąć, że metalingwistyka nie „kwestionuje” samej lingwistyki, to całkiem podobnie (tj. w podobnym sensie) wiedzę o kulturze literackiej można by uznać za metaliteraturoznawstwo, które w stosunku do literaturoznawstwa jest torem nie tylko innym, ale też innokierunkowym.

<sup>31</sup> Np. Hjelmslev odrzucał systemowość i referencyjność znaku, gdyż obie „koncentrują się na zewnętrznych funkcjach języka, jego relacjach do czynników pozajęzykowych, a nie na jego właściwych wewnętrznych funkcjach” (zob. RSe 107). Wiadomo, że każdy wybitniejszy badacz własną aktywność naukową uznaje za główną szansę rozwojową reprezentowanej przez siebie dyscypliny (PSL 9).

<sup>32</sup> Zob. też M. R. M a y e n o w a, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*. Wyd. 2, uzup. i popr. Wrocław 1979, s. 145 (omówienie poglądów B. Malmberga).

<sup>33</sup> Zob. J. S ł a w i ń s k i, *Pochwała i spór. „Współczesność”* 1975, nr 2, s. 7.

<sup>34</sup> Przecież system geometrii euklidesowej może podlegać zarówno charakterystyce matematycznej (formalnej), jak też sprawdzeniu empirycznemu (jako system geometrii fizycznej), które prowadzi do „wyboru między geometriami” (J. K m i t a, *Z problemów epistemologii historycznej*. Warszawa 1980, s. 161—162). Przecież każdy, zbudowany choćby z niewielkim tylko zastosowaniem perspektywy, obraz można oglądać na dwa sposoby: bądź w sposób płaski (eliminując wzorzec trójwymiarowości widzianego), bądź w sposób iluzyjny (zgodny z zasadami perspektywy), acz niemożliwe jest połączenie obu tych sposobów (nawet w myśli). Zob. SzTK 214 (omówienie poglądów P. K. Feyerabenda).

starać umieszczać w szerszym polu wyznaczanym przez hipotezę dwójwykładni (reguła: „*non solum, sed etiam*”). Także wtedy, kiedy uzasadniamy tę tezę<sup>35</sup>. Wtedy troska o jej prawomocność nie zostanie zdominowana przez tę okoliczność, że jest to teza „nasza”. Badacza nie spęta „właściciel”.

### Ergocentryzm

#### Z a p r z e c z e n i a

Nieprawda, że ergocentryzm musi być misteryjny, tj. zakładający tajemnicę dostępną tylko w dorównanym (adekwatnym) przeżyciu odtwórczym aktu twórczego (ŻP 32). Nieprawda, że konsekwentny ergocentryzm „zmierza głównie do rekonstrukcji procesu twórczego, interpretacji dzieła jako całości symbolizacyjno-ekspresyjnej” (ŻW 5)<sup>36</sup>. Ergologia wcale nie musi się koncentrować na „procesie powstawania dzieła” (DOn-II 403); wręcz przeciwnie: ergologowie miewają duże opory przed spoglądaniem na dzieło z dosłownie wziętej perspektywy jego powstania czy powstawania<sup>37</sup>. Niekoniecznie też jest wiązanie ergocentryzmu z problematyką ekspresji (tak właśnie, jak niekoniecznie jest utożsamianie komunikacji z ekspresją; ŻW 14); formalistyczna i strukturalistyczna ergologia dawała wystarczające przykłady (i dowody) takiej „niekonieczności”. Nieprawda, że ergocentryzmowi („tradycyjnemu” interpretacjonizmowi, jak to zbyt wąsko określono) można ryczałem przeciwstawić „metodę strukturalno-semiotyczną” (ŻP 32), tj. że owe metody „tradycyjne” nie mają rozpoznawalnych rysów strukturalistycznych i semiotycznych. Nieprawda, że idiografizm bazować musi na przeżyciu (ŻP 31).

Nieprawda, że opis literackiej swoistości i interpretacja muszą izolować dzieło (ŻP 31). Wyprowadza dzieło z izolacji analiza komparatystyczna, genologiczna, stylistyczna, wersologiczna. I nieprawda, że takie analizy mówią o przeżyciach indywiduum analizującego. I nieprawda, że problem stosunku dzieła do tradycji czy do systemu genologicznego to problem

<sup>35</sup> Np. Jarzębski zapewnia, że jako badacza gier literackich nie interesuje go szukanie reguł dotyczących „sposobu konstruowania wypowiedzi literackiej” (POiO 38), chociaż strategie nadawcze mieszczą się (wyrażają się) w całości w owym „sposobie konstruowania”: zastygając w konwencji literackie i schematy genologiczne, co jednak zatrzymuje nas nadal w polu wspomnianego z przekąsem ergocentryzmu (POiO 31). Jeśli uznamy ścisły związek ergologii z „poetyką” (teorią literatury), to warto zestawić opinię Todorova, że poetyka w ramach logiki swego rozwoju torowała drogi semiotyce (nauce o wszelkich tekstach) — jakby się usuwając przed semiotyką (TPo 105—106), ze stanowiskiem komunikacjonizmu, po prostu usuwającego ergologię z drogi.

<sup>36</sup> Niecelowe jest też chyba łączenie zagadnień „rekonstrukcji procesu” z zagadnieniami „symbolizacji”.

<sup>37</sup> „Rekonstrukcja procesu twórczego” (ŻW 5) byłaby właściwa raczej albo nastawieniu poietocentrycznemu (nastawieniu na podmiot twórczy), albo nastawieniu pragmatocentrycznemu (nastawieniu na przebieg działań twórczych).

tylko wewnątrztekstowy (ŻP 30); on nawet nie jest... tylko międzytekstowy. Nieprawda więc, że problematyka dzieła literackiego to koniecznie problematyka „odrębnego dzieła” (ŻK 524) czy też jedynie (albo głównie) problematyka odrębności dzieła. Jeśli przyjmujemy opozycję „ergocentryzm—komunikacjonizm” i przyznamy (w jej ramach), że teoria odbioru dzieła literackiego w takiej postaci, w jakiej ją uprawiają Edward Balcerzan czy Michał Głowiński, ma jednak charakter ergocentryczny, to nieprawda, że ergocentryście musi chodzić o „dzieło, zastygłe i suwerenne” (PSL 41), dzieło niczyje i nieruchome<sup>38</sup>. Utrzymałbym, że „ujęcie dzieła literackiego jako s p e c y f i c z n e g o aktu komunikacji” (POiO 57; podkreśl. S.D.) nie wyłamuje się z granic ergocentryzmu.

Z charakterystyki metody socjokomunikacjonistycznej („strukturalno-semiotycznej”) zdaje się wynikać, że tylko tej metodzie (jako metodzie wyjaśniającej) przysługuje charakter teoretyczny (ŻP 32), wkraczanie „w sferę wyjaśnień teoretycznych” (ŻP 33)<sup>39</sup>; sugestia taka byłaby oczywiście niesłuszna, a wynikałaby z podobnie niesłusznego (gdyż ryczałtowego) wiązania „tradycyjnego” literaturoznawstwa (ergocentryzmu) z idiografizmem oraz chyba z tendencji do utożsamiania „socjoeksplikacjonizmu” z teoryzmem. Ponadto pojawia się przeciwstawianie autonomizacji wiedzy o literaturze — marksistowskiej wiedzy o literaturze (ŻW 6), na co można by odpowiedzieć, że bywają marksiści autonomizacji takiej nieprzeciwni. Przy sposobności warto odróżnić kulturową autonomię literatury od naukowej autonomii wiedzy o literaturze i podkreślić, że nawet z tezy o nieautonomiczności literatury nie musi wynikać teza o nieautonomiczności wiedzy o literaturze (skoro ustalanie formalnego przedmiotu badań już jest zabiegiem badawczym). Autonomizacji wiedzy o literaturze nie ma potrzeby wiązać z nastawieniem na „izolowane dzieło literackie” ani nie ma potrzeby przeciwstawiać jej — interdyscyplinarnemu.

#### T w i e r d z e n i a , p r z y p u s z c z e n i a , p r o p o z y c j e

Umieszczanie dzieła literackiego w centrum zainteresowań wiedzy o literaturze (ergocentryzm) nie jest wyłącznym skupieniem się na dziele. Kategoria „centrum” służy wewnętrznemu zorganizowaniu

<sup>38</sup> J. Sławiński, *Odbiór i odbiorca w procesie historycznoliterackim*. „Teksty” 1981, z. 1, s. 18.

<sup>39</sup> Po zapewnieniu o wyższości analizy strukturalno-semiotycznej nad „tradycyjną” („źle kontrolowaną”, ŻP 31) przychodzi przyznanie, że dokonywane w toku tej analizy rozpoznawanie „funkcji społecznych” to hipoteza trudna do sprawdzenia (ŻP 38). Uzasadnienie owej wyższości staje się nieprzekonujące, tak jak niejasna jest historia hipotezy. Przecież hipotezę (założenie) umieszcza się na początku ukierunkowanego przez nią systematycznego przebiegu badawczego, a nie na jego końcu (jako wynik). W dodatku naruszeniu ulega postulat prostoty hipotezy, bo „funkcja społeczna” to dwójfunkcja (zespalająca moment semiotyczny z rzeczowym). Hipotezą ma być hierarchizacja „faktów kultury” (pojęcie u Żółkiewskiego nie zdefiniowane), „utrwalonych w tekstach” (ŻP 38), także przecież stanowiąca wynik badań.

różnego (od owego „centrum”) obszaru. „Centrum” to zawsze centrum czegoś. Ergocentryzm to nastawienie poznawcze i ruch poznawczy dokonujące się — nieustannie ze względu na dzieło — w obejmującym także dzieło, ale nietożsamym z nim, „obszarze” kulturowym. Literaturoznawstwo jest ergocentryczne w samym swym wykraczaniu poza dzieło (funkcja tego wykraczania jest ergocentryczna), tak jak filologia była tekstocentryczna (w filologicznym znaczeniu słowa „tekst”) <sup>40</sup>. Jak semiotyka kultury opisuje kulturę w tych granicach, w jakich pojęcie kultury utożsamiamy ze zbiorem jej wytworów (RSe 273), tak ergologia opisuje literaturę w granicach, w jakich pojęcie literatury utożsamiamy ze zbiorem utworów literackich: ujmuje ona utwór w relacji do innych utworów. Wykrywa to, co wspólne (strukturalnie i semantycznie) dla pewnego zbioru utworów (a zwłaszcza dla podzbiorów tego zbioru), tj. bada „gramatyki” i „semantyki” gatunkowe. Umieszczając literaturę w centrum pola swych zainteresowań, ergocentryzm nie musi być związany z indywidualizmem metodologicznym, ponieważ literaturę „wyjaśnia” przez odniesienie do całości owego „pola”, a ponadto może zakładać (zgodnie z założeniami hermeneutyki), że literatura jest poznawalna w diachronicznych, wielopodmiotowych procesach epistemicznych (zob. KSz 139—140) <sup>41</sup>.

Wszystkie problemy wewnętrzne dzieła muszą być odnoszone — dla ich uchwytności! — do macierzystej zewnętrznosci dzieła, tj. do kultury z jej nawarstwieniami: różnoczasowymi („pokłady” tradycji) i różnojakościowymi, oraz z tych nawarstwień skomplikowanymi przenikaniem. A jednak nie jest to kulturocentryzm literaturoznawczy (por. MST 308), lecz spoglądanie na tę „zewnętrznosc” z wewnętrznej pozycji, co prowadzi do uwewnętrznienia zewnętrznosci (i wtedy należy respektować to, że uwewnętrznione to już nie zewnętrzne, tak jak: uzewnętrzniające się nie jest już czysto wewnętrznym; mimo dokonującej się „osmozy” nie traci sensowności pojęcie granicy, rozgraniczenia, zapobiegające tzw. rozmywaniu interpretacyjnemu literatury). Przez temat utworu np. to, co socjalne, przenika w obręb dzieła i do swego opisu wymaga pojęć socjologicznych, ale przecież występujące w warstwie tematycznej utworu „elementy społeczne” są w niej już tylko „elementem tematycznym” o funkcji semiotycznej <sup>42</sup>.

<sup>40</sup> S. Dąbrowski, *Filologia i filologizm*. „Ruch Literacki” 1978, nr 2, s. 93. Filologizm badający tekst poprzez kulturę był ergocentryzmem, ale istniał i filologizm kulturocentryczny.

<sup>41</sup> Przecież już „forma gatunkowa to ów pośrednik między zamkniętą strukturą utworu a otwartą strukturą tradycji i procesu ewolucji artystycznej”, który „likwiduje monadyczność dzieła” (BTw 16). Teoria literatury wymija to, co indywidualne, ale pozostaje dyscypliną ergologiczną. Ergologia nie jest tożsama z idiografią.

<sup>42</sup> Zob. np. S. Dąbrowski: *Nauki o literaturze i ich metody. Próba syntetyzującego szkicu*. „Ruch Literacki” 1976, nr 2, s. 82—83; *Wobec „Koncertów brandenburskich” Stanisława Swena Czachorowskiego*. Jw., 1979, nr 6, s. 472—

Ergocentryzm nie przeczy konieczności „wychodzenia poza słowa” (PSL 189), nie jest więc czystym „intraspekcyjizmem” literaturoznawczym. Ergocentrystą jest Bachtin, kiedy „przechodzi od zamkniętej struktury niepowtarzalnej monady dzieła literackiego na płaszczyznę kultury, w sferę społecznych treści historii, ażeby następnie odnaleźć syntezę owych historycznych doświadczeń w dziele Dostojewskiego” BTw 9—10; zob. też BTw 21)<sup>43</sup>. Ergocentryzm nie jest izolacjonistycznym ergizmem (skupieniem się wyłącznie na dziele). Ergistyczne są np. postawy i zachowania kontemplacyjne, ale one nie należą do metodyki postępowania naukowego (badawczego). Kiedy Łotman zaprzecza, jakoby utwór miał samowystarczalne znaczenie jako jedyny obiekt analizy (RSe 69), to zwraca się przeciw utopijności badawczej ergizmu, a nie ergocentryzmu. Ergizm chciałby dzieło komentować immanentystycznie. Ergocentryzm komentuje dzieło (literaturę nawet) transgresywiście (ale pozostaje ergotropiczny). Dokumentalizm komentuje dziełem (jest nie tylko transgresywistyczny, ale też — jak powiadał Juliusz Nowak-Dłużewski — ergofugalny). Za ergocentryzmem, jako orientacją badawczą, także stoją respektowane przez socjokomunikacjonistów „świadcstwa długiego czasu historycznego”<sup>44</sup>. A porządek wewnętrzny dziedziny literatury<sup>45</sup> można rozumieć bardzo szeroko, byle tylko spoglądać od jej strony<sup>46</sup>.

474. — K. Cysewski, *Bariera kulturowa i dzieło literackie*. Jw., 1984, nr 1/2, s. 48. — PSL 42, 98, 100, 119. — Żółkiewski przecież przyznaje, że orientacja ergocentryczna uwzględnia problematykę związków dzieła z tradycją i kulturą.

<sup>43</sup> Natomiast socjokomunikacjonizm wprowadza samą literaturę (bo dzieła są już przy tej metodzie niedostrzegalne) „w sferę społecznych treści historii” — ale już bez szansy „powrotu”. Bachtinowska faza pierwsza przeobraża się w punkt dojścia (socjolog zdominował literaturoznawcę). Jednym ze sposobów przeciwdziałania rozmyciu literatury w komunikacjonizmie i semiotyce jest wysunięty przez M. R. Mayenową postulat tworzenia „skupień wiedzy” dotyczącej wyróżnionego typu tekstów, a szczególnie tekstów językowych (TPo 127). Postulat ten jest zresztą otwartym przyznaniem, że ofensywa semiosocjokomunikacjonistyczna dezautomizowania wiedzy o literaturze musi się wcześniej czy później zakończyć odwrotem.

<sup>44</sup> S. Żółkiewski, *Bachtin i podstawowy problem semiotyki*. „Pamiętnik Literacki” 1981, nr 2, s. 166.

<sup>45</sup> Skoro semiologia uczy, że daną kulturę można opisywać albo z jej własnego punktu widzenia, albo z pozycji opisującego ją metasytemu naukowego (którą personifikacyjnie można nazwać pozycją obserwatora zewnętrznego) i że da to różne wyniki i różne modele (DLi 125), to podobna nauka jest do przeniesienia z kultury na literaturę — bez zmian.

<sup>46</sup> Jeśli wiedzę o kulturze literackiej zaliczymy — obok wiedzy o literaturze — do literaturoznawstwa *sensu largo*, to uznamy już jego... federacyjny charakter. Rozważany dotąd przez teoretyków problem heterogeniczności literatury zmalałby wobec problemu heterogeniczności literaturoznawstwa.